

*Włodzimierz Borodziej*

(Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego)

*Maciej Górny*

(Instytut Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla)

## „WOJNA DUCHA” NA WSCHODZIE. PROPAGANDA I NAUKA W SŁUŻBIE RUCHÓW NARODOWYCH\*

Pierwsza wojna światowa zajmuje wyjątkowe miejsce nie tylko w dziejach propagandy, ale i w intelektualnej historii Europy. Nie dlatego, że wniosła do niej nowe tematy (choć oczywiście wprowadziła ich co najmniej kilka). W gruncie rzeczy wojenne przesłanie ludzi pióra i nauki do współobywateli nie zmieniło się od co najmniej wieku. Wiara we własne zwycięstwo, zohydzenie i ośmieszenie przeciwnika, odwołanie do boskiej opatrności – wszystko to znajdziemy już w wystąpieniach patriotycznych profesorów i poetów epoki napoleońskiej. Techniczna nowość polegała na sposobie rozprzestrzeniania informacji i skali jej odbioru, charakterystycznych dla epoki nowoczesności. Pod względem treści natomiast intelektualści weszli na nowe wyżyny argumentacji, łącząc stare motywy, metafory i inwektywy z nowoczesną nauką. Wszystko to być może nie robiłoby aż tak dużego wrażenia, gdyby nie zastanawiające podobieństwa pomiędzy tym, co w czasie pierwszej wojny można było powiedzieć i napisać, a tym, co w trakcie kolejnej zawieruchy rzeczywiście się wydarzyło. Z perspektywy czasu trudno oprzeć się wrażeniu, że ziarna nienawiści, zasiane po 1914 roku, zaczęły dość szybko kiełkować, a 25 lat później przyniosły obfity plon masowej śmierci.

### *KRIEG DER GEISTER*

Mobilizacja intelektualistów latem i wczesną jesienią 1914 roku odbyła się równie sprawnie, jak generalny pobór. Wielu z nich zgłaszało się zresztą do służby frontowej i często ginęło już w pierwszych, najbardziej krwawych miesiącach walk na zachodzie. Zwłaszcza niemieckie i brytyjskie uniwersytety dostarczyły swoim armiom wysokiej jakości wykształconego mięsa armatniego. Nie każdy jednak mógł i nie każdy chciał umierać za ojczyznę. Na tyłach pozostały setki takich, którzy ze względu na wiek i pozycję nadawali się raczej do szermierki

---

\* Artykuł niniejszy jest przeredagowanym fragmentem drugiego tomu książki *Nasza wojna*, która ukazała się w 2018 roku nakładem wydawnictwa W.A.B.

słownej niż ataków na bagnety. Niektórzy młodszy i sprawniejsi, jak choćby Tomasz Mann, sami zadbali o to, by do wojska nie trafić. Z tym większym zaangażowaniem włączali się w wojnę na artykuły i pamflety. Nie zawsze było to równoznaczne z wstąpieniem na służbę państwowej maszyny propagandowej. Częściej ludzie pióra samorzutnie podejmowali refleksję nad sensem tej wojny i rolą, jaką powinien w niej odegrać ich własny naród. Już wtedy przylgnęła do niej niemiecka nazwa *Krieg der Geister*, „wojna ducha”. Nie bez przyczyny, bo w dalszej perspektywie Niemcy rzeczywiście nadawali w tej dziedzinie ton.

Na prawdziwym froncie inicjatywa w pierwszych tygodniach należała do Niemiec i Austro-Węgier, ale w papierowej wojnie pierwszy cios wyprowadzili Francuzi, Belgowie i Brytyjczycy. Niemiecka agresja na neutralną Belgię stanowiła pogwałcenie prawa międzynarodowego. Dość pospolita metafora gwałtu nie pierwszy raz znalazła zastosowanie do opisu sytuacji międzynarodowej, jednak we francuskiej i brytyjskiej prasie „gwałt na Belgii” przestał być zwykłą metaforą. Prasa, a także specjalne – często bogato ilustrowane – publikacje zawierały wstrząsające opisy wyjątkowo brutalnych mordów seksualnych, których niemieccy żołnierze mieli się dopuścić na Belgijkach i Francuzkach. Pisano o „żądnych krwi Hunach”, a artykuły ilustrowano odpowiednimi zdjęciami (pośród których pojawiały się również wyciągnięte z gazetowych archiwów zdjęcia z pogromów w Rosji, mające przedstawiać niemieckie okrucieństwa w Belgii). Ukuto nawet nowe określenie Niemca: „Germ-Hunn”<sup>1</sup>. Skojarzenie z Hunami wskazywało kierunek, w jakim zmierzali propagandyści ententy. Chodziło o odhumanizowanie wroga, pokazanie go jako bestii.

Wybitni pisarze, naukowcy i artyści przyjmowali te rewelacje ze zdumiewającą łatwownością. Niektórzy, tak jak młody filozof i historyk Arnold J. Toynbee, podejmowali regularną współpracę ze swoim rządem, publikując seryjnie antyniemieckie broszury. W *The German Terror in France* Toynbee, subtelny teoretyk kultury, relacjonował historie o kobietach z porozcinanymi brzuchami, przybitych do drzwi domów, z obciętymi piersiami, odnajdywanych w miejscowościach, które opuścili Niemcy<sup>2</sup>. Zupełnie tak, jakby opis „zwykłego” gwałtu albo morderstwa, jakich Niemcy w pierwszych tygodniach wojny popełnili niemało, nie wystarczał. Z jakiegoś powodu trzeba go było uzupełnić mrozącymi krew w żyłach, ale za to zupełnie niewiarygodnymi okolicznościami. Na przykład takimi:

Młoda matka z okolic Bailleul nie była w stanie naparzyć wystarczająco dużo kawy dla 23 niemieckich żołnierzy, więc jeden z nich wetknął głowę jej dziecka do wrzącej wody<sup>3</sup>.

Te same przerażające opowieści powtarzali wybitni intelektualiści. Jednym z tych, których głosu słuchano z największą uwagą, był Henri Bergson. I to właśnie francuski filozof jako pierwszy nadał początkowo nieskoordynowanym wyrazom oburzenia i grozy głębszy, metafizyczny sens: 8 sierpnia 1914 roku wygłosił pierwszą ze swoich mów ujmujących wojnę jako starcie cywilizacji (reprezento-

<sup>1</sup> Martin Schramm, *Das Deutschlandbild in der britischen Presse 1912–1919*, Berlin: Akademie Verlag 2007, s. 378–380, 419.

<sup>2</sup> Cynthia Wachtell, *Encountering the Enemy. Representations of German Soldiers in American World War I Literature*, w: „Hunns” vs. “Corned Beef”. *Representations of the Other in American and German Literature and Film on World War I*, Göttingen: V & R Unipress 2007, s. 65–74.

<sup>3</sup> J.H. Morgan, *German Atrocities: An Official Investigation*, London: Unwin 1917, s. 100.

wanej przez Francję, Belgię i Anglię) z niemieckim barbarzyństwem. Rzeczywiście, choć częściej wyszane z palca wiadomości o wyuzdanym okrucieństwie Niemców (dziś niektóre nazwalibyśmy *fake news*) potraktował jako objaw kondycji psychicznej całego narodu, jako logiczne następstwo niemieckiej kultury. Jego pomysł chwycił od razu. Odtąd tematem uczonych pamfletów coraz częściej stawały się nie tyle niemieckie zbrodnie, ile Niemiec jako taki. 18 września „Times” opublikował pierwszą krytykującą Niemcy odezwę brytyjskich akademików i pisarzy. Podkreślała agresywność charakterystyczną jakoby dla kultury niemieckiej oraz jej tendencję do popadania w samouwielbienie<sup>4</sup>. W listopadzie Académie des sciences ogłosiła dokument stwierdzający, że wszystkie wielkie odkrycia w matematyce i naukach przyrodniczych ostatnich trzech stuleci zostały dokonane przez francuskich i anglosaskich uczonych, Niemcom bowiem z natury brak zdolności twórczych<sup>5</sup>. Towarzystwa naukowe we Francji i w Wielkiej Brytanii zaczęły usuwać Niemców z list członków zagranicznych. Niektóre ich odpowiedniki w państwach centralnych rewanżowały się tym samym. W grudniu Bergson wygłosił kolejną mowę, nadającą ton późniejszym antyniemieckim wypowiedziom. Dawniej – przyznawał – Niemcy rzeczywiście reprezentowały poetycką i metafizyczną kulturę. Kres temu rozwojowi położyła pruska dominacja. Wprowadziła ona zmechanizowaną, nieludzką organizację, podobną do tej, która panowała w niemieckiej armii. Pod wpływem owego drylu lub też – jak dodawał filozof – na skutek cech wrodzonych Prusaków

[...] idea Prus zawsze ewokowała wizję brutalności, surowości, automatyzmu, tak jakby wszystko funkcjonowało tam jak w zegarku, poczynając od gestów ich władców, a kończąc na kroku marszowym ich żołnierzy<sup>6</sup>.

Prymitywni i zadufani w sobie Niemcy bez wyrzutów sumienia i bez głębszej refleksji przyjęli chore teorie francuskiego rasisty Arthura Gobineau, którego – jak bałamutnie przekonywał Bergson – w rodzinnym kraju nikt nie czyta. To one pozwalają im się łudzić, że mordowanie kobiet i dzieci wciąż jeszcze mieści się w ramach cywilizowanej wojny, a nawet że jest zgodne z mistycznym powołaniem Niemiec. Ale to błąd, za który Niemcy zapłacą nie tylko klęską, lecz także wykluczeniem z grona kulturalnych narodów.

Barbarzyńska przemoc, zarzucana niemieckiemu wrogowi, budziła grozę i obrzydzenie. Analizując niemiecką mentalność, znany astronom Camille Flammarion przywoływał całe mnóstwo historycznych wspólnot o pokrewnej psychice – od Hunów Attyli, przez Mongołów Tamerlana, aż po barbarzyńskich Germanów<sup>7</sup>. Poeta André Suarès, aby zilustrować tę samą myśl, sięgnął po postać fikcyjną i porównał Prusaka do „Ali-Baby pośród narodów”<sup>8</sup>. Paradoks polegał na tym, że w 1914 roku barbarzyńcy dysponowali najnowszymi osiągnięciami

<sup>4</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 176.

<sup>6</sup> Henri Bergson, *The Meaning of the War. Life & Matter in Conflict*, London: T. Fisher Unwin 1915, s. 19.

<sup>7</sup> Camille Flammarion, *La mentalité allemande dans l'histoire*, Paris: Flammarion 1915, s. 4–8; por. Gerhard Ahlbrecht, *Preußenbäume und Bagdadbahn. Deutschland im Blick der französischen Geo-Disziplinen (1821–2004)*, Passau: Stutz 2006, s. 116–120.

<sup>8</sup> André Suarès, *Nous et eux*, Paris: Émile-Paul frères 1915, s. 61.

nauki i techniki. Ten kontrast stał się jednym z najważniejszych motywów antyniemieckiej refleksji charakterologicznej. Aby go wytłumaczyć, filozof idealista Émile Boutroux także odwoływał się do historii:

[...] mimo całej swej nauki Niemcy w rzeczywistości są ledwie muśnięci cywilizacją [...]; w XVI wieku wciąż jeszcze byli prymitywni i pozbawieni kultury, a ta ich *Kultur*, ograniczona do specjalistów i uczonych, nie zdołała przeniknąć do duszy narodu ani wpłynąć na jego charakter<sup>9</sup>.

Niemcom przypisywano pedantyzm, doktrynerstwo i formalizm przy niedoładzie uczuć wyższych i naturalnie zupełnym braku francuskiego *esprit*. Funkcją tych psychicznych deficytów miała być hipertrofia państwa, którą analizował wybitny socjolog Émile Durkheim<sup>10</sup>. Symbolem i zarazem najstraszniejszym tworem niemieckiego ducha był, zdaniem francuskich autorów, niemiecki profesor, podporządkowany militarnemu państwu, pozbawiony talentu i moralności – jaskiniowiec z tytułem naukowym.

Niemiecka odpowiedź na te zarzuty nie kazała długo na siebie czekać. We wrześniu 1914 roku 93 profesorów podpisało *Odezwę do świata kulturalnego*. Zarzuty wobec niemieckiej armii zostały w niej zdecydowanie odrzucone. W odpowiedzi na krytykę Bergsona autorzy odezwy odwołali się natomiast do ideologii rasistowskiej, stwierdzając:

To nieprawda, że nasze wojsko narusza prawa człowieka. Niepohamowane okrucieństwo jest mu jak najbardziej obce. Ale na wschodzie leje się krew mordowanych kobiet i dzieci, a na zachodzie pociski dum-dum rozrywają piersi naszych bojowników. Najmniejsze prawo, by stroić się w szaty obrońcy europejskiej cywilizacji, mają ci, którzy sprzymierzają się z Rosjanami i Serbami i serwują światu żenujący spektakl, judząc Mongołów i Murzynów przeciwko białej rasie<sup>11</sup>.

W październiku 3 tysiące niemieckich akademików podpisało jeszcze radykalniejsze *Stanowisko nauczycieli akademickich Rzeszy Niemieckiej*. Z oburzeniem odrzucili wszelkie próby oddzielania „pruskiego militarysty” od niemieckiej kultury<sup>12</sup>. Ów militarysta był w ich opinii czymś pięknym i uduchowionym, fenomenem, którego prymitywni i przyziemni Francuzi i Anglicy nie byli w stanie pojąć. Jego związek z kulturą ostatecznie utrwalił Werner Sombart, jeden z najwybitniejszych socjologów europejskich. W 1915 roku opublikował głośne dziełko *Händler und Helden* [Handlarze i bohaterowie] i przeniósł w nim niemiecką „wojnę ducha” na ten sam poziom, na którym dotąd królował Bergson – mistycyzmu i filozofii<sup>13</sup>.

Sombart podchwycił jeden z zarzutów pojawiających się we francuskich i belgijskich atakach z początku wojny i uczynił z niego fundament własnej pozytywnej oceny niemieckiego charakteru narodowego. Militarysta kojarzył się Bergsonowi z tępym okrucieństwem, pruskim drylem i niepotrzebną stratą najlepszych istnień. Sombart wszystkie te skojarzenia uznał za przejawy niskiego ma-

<sup>9</sup> Émile Boutroux, *Germany & the War*, przeł. Fred Rothwell, London: Nutt 1915, s. 5–6.

<sup>10</sup> Émile Durkheim, «L'Allemagne au-dessous de tout». *La mentalité allemande et la guerre*, Paris: s.n. 1916, s. 44.

<sup>11</sup> Cyt. za: Cordula Tollmien, *Der „Krieg der Geister” in der Provinz – das Beispiel der Universität Göttingen 1914–1919*, „Göttinger Jahrbuch” 1993, nr 41, s. 173.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>13</sup> Werner Sombart, *Händler und Helden. Patriotische Besinnungen*, München: s.n. 1915.

terializmu i merkantylizmu francuskich i brytyjskich kupcyków. Tylko w ramach prawdziwego (a więc niemieckiego) idealizmu można pojąć, że czasami warto walczyć i ginąć dla wyższego dobra, dla narodu, państwa i niemieckiego ducha. Niemcy to rozumieją, ich przeciwnicy nie. Dlatego ci pierwsi to urodzeni bohaterowie, nowoczesny naród wybrany, podczas gdy ci drudzy są tylko ograniczonymi i tchórzliwymi materialistami.

Za Sombartem poszli inni, wypełniając treścią ustalone przez niego ramy, a czasem starając się w nieco innych słowach oddać tę samą ogólną myśl, że Niemcy nie przystają mentalnie do zdegenerowanego Zachodu. Oczywiście nie dlatego, że są barbarzyńskie, jak utrzymywał Bergson, lecz ze względu na swój idealizm, do którego inni po prostu nie dorastają. Tomasz Mann na przykład ujął to w formule „człowieka niepolitycznego”, czyli fundamentalnego rozdźwięku pomiędzy kulturą Niemiec a demokratycznym porządkiem. Myśliciele mniejszego kalibru rozwijali wątki zawiści i zdrady „kupcyków”, mnożąc pamflety o „perfidnym Albionie” i „chorej z nienawiści” Francji. U zarania pierwszej wojny światowej kryło się – według takich autorów – międzynarodowe sprzysiężenie przeciw Rzeszy, od lat już szykujące się do zdradzieckiego ataku<sup>14</sup>. Osią tego spisku była Anglia:

Anglia! Anglia to naród, który dał światu słowo *gentleman*, w jakże niewielu literach zawierające tak dużo godności, że łatwiej to wyczuć, niż wyrazić słowami. Nie dajcie się omamić! Otwórzcie Biblię! To wąż jest pierwszym, który wymawia słowo „Bóg”. Anglia to Mefistofeles tej całej tragedii. Ryszard III mógł być jedynie Anglikiem i Anglia jest dziś sama jednym Ryszardem III<sup>15</sup>.

Oficjalnie podawane powody przystąpienia przeciwników do wojny demaskowano jako oszustwo, jak to ujęła Else Hasse, „grymasy”:

Kto narusza krwawą powagę wojny, bawiąc się mimiką – grzmiała – ukazuje tylko grymasy. Preteksty wojenne Anglii i jej pobożność, „świętość” Francji, „misja kulturowa” Rosji, „uczciwa sprawa” Serbii i Włoch to grymasy. Ich mimika z każdym miesiącem wojny przeradzała się w niaturalny grymas<sup>16</sup>.

Prawdziwym powodem włączenia się Anglii do wojny były – według niemieckich autorów – zawiść i nienawiść do Niemców.

Od dziesięcioleci naród angielski z zawiścią patrzył na gospodarczy rozwój Niemiec, na naszą mocarstwową pozycję w świecie. Nie mógł znieść, że także my walczymy o nasze miejsce pod słońcem<sup>17</sup>.

---

<sup>14</sup> *Aufruf an die evangelischen Christen im Auslande*, „Allgemeine Evangelisch-Lutherische Kirchenzeitung”, 4.09.1914, s. 843; por.: Karl Hammer, *Deutsche Kriegstheologie (1870–1918)*, München: Deutscher Taschenbuch Verlag 1971, s. 203; Graf Monts, *Politische Aufsätze*, Berlin: Kronen-Verlag 1916, s. 17.

<sup>15</sup> Gerhard Tolzien, *Die Tragik in des Kaisers Leben. Eine deutsche Zeit- und Kriegsbetrachtung*, Berlin: Vaterländ. Verlags- u. Kunstanstalt 1915, cyt. za: Karl Hammer, *Deutsche Kriegstheologie*, s. 211.

<sup>16</sup> Else Hasse, *Der große Krieg und die deutsche Seele. Bilder aus dem Innenleben unseres Volkes*, München: J. Kösel'sche Buchhandlung 1917, s. 189.

<sup>17</sup> *Wie es kam. Gründe und Vorwände zum Kriege. Von einem Deutschen*, Berlin: Verlag des Evangelischen Bundes 1914, s. 19–20.

Przyczynę szybszego tempa rozwoju Rzeszy stanowił zaś – jakżeby inaczej – charakter narodowy:

[...] nasz handel rósł w ostatnich dekadach kilkakrotnie szybciej niż angielski. Nawet sami Anglicy przyznają, że przyczyną tego jest wyłącznie upadek angielskiej siły narodowej, nadmierne przewaga sportu. Solidna naukowa metoda, którą posługuje się niemiecki kupiec i przemysłowiec, nie ma odpowiednika w Anglii<sup>18</sup>.

Francusko-brytyjsko-niemiecka „wojna ducha” toczyła się z wielką intensywnością mniej więcej do połowy 1916 roku. Potem entuzjazm intelektualistów wyraźnie osłabł, coraz częściej do głosu zaczęli dochodzić pacyfiści. W Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach działo się jednak zupełnie inaczej.

### WSPÓLNY WRÓG

Na wschodzie i południowym wschodzie Europy salwy wystrzelone w „wojnie ducha” odbijały się z początku stosunkowo cichym echem. Okrucieństwa niemieckie w Belgii straszły z łamów gazet, a ten i ów spośród miejscowych frankofilów powielał narrację o germańskim barbarzyństwie i nowoczesnych Hunach. Przed ewakuacją Królestwa Polskiego zdążyły się jeszcze ukazać przekłady niektórych zachodnich broszur propagandowych<sup>19</sup>. Na utarczki intelektualistów spoglądano z pewnego dystansu, nie tylko przestrzennego, ale i sytuacyjnego. Antoni Żuk na łamach wydawanej w Królestwie „Myśli Polskiej” traktował je jako coś niezmiernie odległego od nieco sennych stosunków miejscowych:

Od chwili rozpoczęcia wojny Europa cała zachowuje się jak człowiek inteligentny i wykształcony, który zapadł nagle na ciężką, przewlekłą chorobę; opuszczają go od razu wszystkie dotychczasowe zainteresowania umysłowe i potrzeby artystyczne, porzuca zwykłą lekturę, przestaje uczęszczać do teatru i na koncerty, a natomiast wszystkie siły intelektualne poświęca studiowaniu dzieł medycznych, badając przyczyny, przebieg i skutki swego cierpienia w wykładzie teoretycznym patologów, klinistów i terapeutów. Taki charakter ma obecnie ruch umysłowy Anglii, Francji, Rosji, a podobno i Niemiec [...]. We wszystkich tych krajach pojawia się mnóstwo wydawnictw poświęconych zarówno samej historii wydarzeń wojennych, jako też – nawiązaniu nici ruchu kulturalnego, przerwanej w pierwszym okresie gorączki i nawijaniu jej na pokrwawiony motek kaktlizmu dziejowego. Publikacje te mają wprawdzie cechy, ustalone w porównaniu powyższem: wychodzą z założeń utylitaryzmu chwili, zdecydowanej a priori tendencji, a nawet – dążeń propagandy wojennej, świadczą jednak bądź co bądź, że duch w chorem ciele nie zamarł<sup>20</sup>.

Zachodnioeuropejską chorobę, o której pisał Żuk, przywlekli do Europy Środkowo-Wschodniej Niemcy. Począwszy od wiosny 1915 roku, stopniowo zajmowali coraz większe terytoria. Wraz z ofensywą państw centralnych aktywizowali się

<sup>18</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>19</sup> Ernest Barker, *Inspiratorzy wojny Nietzsche i Treitschke (część siły w Niemczech współczesnych)*, przeł. Władysław Kierst, Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta 1915 (wyd. oryg. *Nietzsche and Treitschke: The Worship of Power in Modern Germany*, Oxford: Oxford University Press 1914).

<sup>20</sup> Antoni Żuk, *Prasa i publicystyka broszurowa*, „Myśl Polska” 1915, nr 1, s. 148.

miejscowi intelektualiści, szukający w ramach niemieckiej narracji niszy dla siebie. Znaleźli ją w postaci rusofobii. Można nawet powiedzieć, że na tym polu autorzy polscy czy ukraińscy, często zresztą piszący po niemiecku, wykazali się większą zaciętością niż ich niemieccy koledzy. Mieli po temu powody. Dla Niemców głównym wrogiem była Wielka Brytania i idąca na pasku Londynu Francja. Myśliciele znad Wisły i Dniepru ten konflikt ani nie dotyczył, ani specjalnie nie interesował. Rosja nie tylko była bliżej, ale i rachunek wyrządzonych przez nią krzywd ciągnął się w nieskończoność.

W niemieckich i austriackich opisach Rosjan obraz wroga był zaskakująco zróżnicowany<sup>21</sup>. Tak jakby przepaść cywilizacyjna dzieląca ich od Europy stanowiła okoliczność łagodzącą: nawet jeśli zarzucano im zbrodnie, to raczej nie z wyrachowania. Jeśli wskazywano na ich rasową obcość, to zwykle po to, by usprawiedliwić odstępstwa od cywilizowanego sposobu prowadzenia wojny. Jak przekonywał Bruno Keyser: „Dominujące, pokojowe idee ludu rosyjskiego już od lat różnią się od krwawych planów Wielkich Kniaziów i ich opłacanych złotem urzędników”<sup>22</sup>. Keyser nie był wyjątkiem, inni niemieccy publicyści także patrzyli na tego wroga nieco łaskawszym okiem niż na pozostałych. Dokładnie odwrotnie niż publicyści i uczeni polscy, ukraińscy i żydowscy. Wilhelm Feldman przekonywał na przykład, że najgorętszym pragnieniem rosyjskiego ludu jest właśnie wymordowanie wszystkich Niemców<sup>23</sup>. Polscy i ukraińscy autorzy odnajdywali w Rosji ten sam fałsz, który Niemcy dostrzegali u Anglików. Tadeusz Grabowski koncentrował się na mimikrze rosyjskiej, pisząc:

Z doskonale udanym żalem do niewdzięcznej „siostrzycy” [Polski], ba, nawet z współczuciem dla jej odwiecznej niemocy rozdziera Rosja szaty na sobie w oczach naiwnych Słowian i skarży się przed nią wspaniałomyślnie na klęski tylokrotnych wysiłków ku wyzwoleniu, zjednoczeniu i uszczęśliwieniu Wszech-Słowiańszczyzny<sup>24</sup>.

Max Riwkeß dodawał do listy rosyjskich grzechów jeszcze perfidne prześladowania Żydów, których zaznał na własnej skórze przed emigracją do Rzeszy<sup>25</sup>. Wtórowali mu inni; polityka narodowościowa caratu zdołała wyprodukować całe zastępy zacieklých rusofobów.

Tym sposobem, poczynając od 1915 roku, Europa Środkowo-Wschodnia dorobiła się własnej odmiany „wojny ducha”. Szybko znaleźli się także myśliciele, którzy na lokalną skalę dokonali tego samego, co Bergson we Francji i Sombart w Niemczech, czyli przesunięcia uwagi z konkretnych – nawet jeśli wyssanych z palca – zbrodni wroga na jego charakter narodowy. Posłużyła im do tego Azja, traktowana w kategoriach zarówno przestrzennych, jak i symbolicznych.

Różnicę między typami psychicznymi Polaków i Rosjan obszernie przeanalizował choćby Stanisław Przybyszewski, zestawiając następującą antytezę:

<sup>21</sup> Na podstawie wojennej literatury wschodniopruskiej potwierdza tę opinię Robert Traba w: *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 2006, s. 252–256.

<sup>22</sup> Bruno Keyser, *Das russische Volk*, Berlin: s.n. 1918, s. 3.

<sup>23</sup> Wilhelm Feldman, *Deutschland, Polen und die russische Gefahr*, Berlin: K. Curtius 1915, s. 26–27.

<sup>24</sup> Tadeusz Stanisław Grabowski, *Rosya jako „opiekunka” Słowian. Dwa odczyty wypowiedziane w Piotrkowie dn. 16. i 17. maja 1916 r.*, Kraków: s.n. 1916, s. 6.

<sup>25</sup> Max Riwkeß, *Kann Russland den Krieg gewinnen?*, Berlin: Wolff 1917, s. 19.

Z jednej strony niesłychana aktywność, rzutkość, giętkość i zachłanna prawie zaborczość w dziedzinie ducha. [...] – z drugiej strony bierność, skamieniała oporność, azjatycki konserwyzm<sup>26</sup>.

Przybyszewski poruszył w swojej broszurze, wydanej w polskiej i niemieckiej wersji językowej, jeden z głównych motywów wojennej charakterystyki Rosji. W niemal identycznych słowach różnice charakterologiczne między Rosjanami a Ukraińcami opisywał Dmytro Doncow, w okresie międzywojennym ideolog ukraińskiego nacjonalizmu integralnego:

Z jednej strony aktywność społeczeństwa świadomego swych praw, o nieujarzmionej sile, z drugiej strony ociężałość, brak ducha sprzeciwu, orientalna, niemal azjatycka pokora wobec jakiegokolwiek władzy<sup>27</sup>.

Obaj autorzy uważali, że zaszczepona w Rosji przez Piotra I zachodnia cywilizacja nie zapaściła tam korzeni, że Rosja tylko z pozoru jest krajem cywilizowanym. Pod spodem drzemie prawdziwa barbarzyńska natura.

Teza o „azjatyckości” Rosjan, o ile nie miała pozostać czysto filozoficzną spekulacją, musiała się oprzeć na argumentach naukowych. Kolejni polscy autorzy oparli ją na analizie historii państwa carów, podążając śladem dziewiętnastowiecznych idei polsko-ukraińskiego etnopsychologa Franciszka Duchyńskiego<sup>28</sup>. W wydanej w 1917 roku historii Rosji Feliks Koneczny rysował obraz Rosji jako bytu niepewnego i zmiennego:

Przeszłość ziem polskich wydaje się jakby czymś niewzruszenie stałym w porównaniu z tymi przemianami, przez które przechodziły ziemie sprzęgane w Wielkie Księstwo Moskiewskie, następnie w carstwo moskiewskie, w carstwo „wszej Rusi”, w końcu w rosyjskie cesarstwo<sup>29</sup>.

Burzliwe dzieje wpłynęły na charakter miejscowej ludności. Zdaniem Konecznego składały się na nią krańcowo odmienne etnie: szczepy fińsko-turańskie i Słowianie. W rezultacie:

Wszelka cywilizacja utknęła tam w połowie drogi, nie wykończona, nie wyzyskana należycie. Za gruba była ta mieszanina obcych sobie żywiołów i stała się [...] mieszaniną mechaniczną, a nie chemiczną – w przeciwieństwie do krajów Zachodu<sup>30</sup>.

Jeszcze bardziej zdecydowanie wiązał Rosjan ze szczepami fińsko-mongolskimi Jan Karol Kochanowski, pierwszy redaktor „Przeglądu Historycznego”. W fundamentalnej dla tego gatunku etnopsychologicznej pracy *Polska w świetle psychiki własnej i obcej* cechy narodowe tłumaczył nie klimatem czy też wpływem krajobrazu, lecz „swoistością” każdej nacji. Rosja była jego zdaniem zaledwie z lekka

<sup>26</sup> Stanisław Przybyszewski, *Szlakiem duszy polskiej*, wyd. 2, Poznań: Spółka Wydawnicza Ostoja 1920, s. 18.

<sup>27</sup> Dmytro Donzow, *Die ukrainische Staatsidee und der Krieg gegen Rußland*, Berlin: s.n. 1915, s. 63.

<sup>28</sup> Por.: Maciej Górny, „Pięć wielkich armii naprzeciw wrogom naszym”. *Przyczynek do historii rasizmu*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. 118, nr 4, s. 681–706.

<sup>29</sup> Feliks Koneczny, *Dzieje Rosyi*, t. 1, Warszawa: nakł. Spółki Wydawniczej Warszawskiej 1917, s. 1.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 4.



muśnięta jakąkolwiek (europejską bądź azjatycką) kulturą, pod którą trwał w najlepszym właściwym ustrój psychiczny kraju – nomadyzm<sup>31</sup>. Wielka historia toczyła się jedynie na powierzchni, pod którą „naród – nieucywilizowany zgoła przed wiekami, takimże [...] pozostał do dziś dnia”<sup>32</sup>. Na współczesnych Rosjan składali się „koczowniczy Finowie od Północy, tacyż Mongołowie od Wschodu, nomadzi – Chazarowie od Południa, a później Kozacy”<sup>33</sup>.

Pragnienie ostatecznego wykluczenia Rosji z rodziny narodów europejskich okazało się szczególnie silne wśród autorów polskich, ukraińskich i żydowskich, ale kroku dotrzymywali im także mniej liczni, lecz równie zajadli Rumuni i Bułgarzy. Zastępy radykalnych rusofobów gromadziły konferencje mniejszości narodowych, organizowane w Szwajcarii przez Juozasa Gabrysa-Paršaitisa. Wspólna nienawiść połączyła tych ludzi jednak tylko w tej jednej sprawie. Poza nią, poza powszechnym pragnieniem pozbycia się rosyjskiej dominacji, Europa Środkowo-Wschodnia i Bałkany oferowały niekończącą się listę lokalnych waśni i kwestii do rozwiązania. To one przesądzą o wyjątkowym bogactwie „wojny ducha” w tej części świata.

Właśnie dlatego różnice między zachodnią i wschodnią „wojną ducha” szły dalej niż odmienny obraz Rosji. Jak w niemal każdym innym wymiarze również pod tym względem sytuacja na wschodzie i południowym wschodzie kontynentu była znacznie bardziej skomplikowana. Z reguły wrogów było kilku, co zmieniało papierowe walki intelektualistów w wielowarstwowy i multilateralny konflikt. Zawiązywały się także sojusze, ale tylko taktyczne i raczej na krótko. Na przykład publiczności ukraińscy i polscy jednym głosem potępiali „azjatycką” Rosję, sprawiając wrażenie, jakby kierował nimi wspólny polityczny interes. Nie była to jednak prawda – równoległe z atakowaniem Rosji ci sami autorzy publikowali odpowiednio antypolskie i antyukraińskie broszury i artykuły<sup>34</sup>. Przykład polsko-ukraiński ilustruje jeszcze jedną cechę owego zjawiska. Otóż fronty „wojny ducha” często przebiegały wewnątrz granic państwowych. Chyba na żadnym innym polu etnicyzacja tocząca imperia nie była bardziej widoczna. Ich ostateczny rozpad nie mógł się więc stać końcem „wojny ducha”. Logicznym następstwem takiej sytuacji była ciągłość mobilizacji intelektualistów po 1918 roku. Podobnie jak w prawdziwej wojnie, zawieszenie broni na froncie zachodnim nie zakończyło ich działalności. Niektóre „wojny Pigmejów” przypominały pomniejszoną i uproszczoną wersję Wielkiej Wojny ze wszystkimi medialnymi i intelektualnymi zjawiskami, które jej towarzyszyły: prasowymi kampaniami opisującymi wyuzdane okrucieństwa przeciwnika i głosami oburzonych intelektualistów, wyciągających etnopsychologiczne wnioski z bałamutnych doniesień gazet. Różnicę stanowiła skala zjawiska – proporcjonalna do skali działań frontowych.

Charakterystyczny dla Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów był jeszcze jeden wymiar tych działań propagandowych. O ile Sombart czy Bergson mogli

<sup>31</sup> Jan Karol Kochanowski, *Polska w świetle psychiki własnej i obcej. Rozważania*, wyd. 2, Częstochowa: nakł. Księgarni A. Gmachowskiego 1925, s. 202; pierwsze wydanie ukazało się w 1920 roku.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 208.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 210.

<sup>34</sup> Maciej Górny, *War between Allies: Polish and Ukrainian Intellectuals 1914–1923, w: Other Fronts, Other Wars? First World War Studies on the Eve of the Centennial*, red. Joachim Bürgschwentner, Matthias Egger, Gunda Barth-Scalmani, Leiden: Brill 2014, s. 415–435.

argumentować swobodnie, licząc na to, że czytelnik ma wystarczająco dużo wiedzy o Francji i Niemczech, by należycie ich zrozumieć, o tyle ich koledzy ze Wschodu raczej nie mogli liczyć na powszechne zrozumienie estońskich, bułgarskich czy ukraińskich aspiracji politycznych. Potrzebny był nie tylko zmysł polemiczny, ale i poważny wysiłek edukacyjny nakierowany zarówno na nieorientowanych obcokrajowców, jak i w stronę własnej krajowej publiki. Koniec końców wiele państw Europy Środkowo-Wschodniej istniało w 1914 roku wyłącznie w sferze marzeń działaczy narodowych. Nawet ich rodacy nie zawsze dysponowali wyrobionym poglądem na temat narodowego charakteru i terytorium. Albo też – częściej – myśleli nie tak, jak oczekiwały polityczne elity. Trzeba ich było przyuczyć do niepodległości.

### DUCH I KOŚĆ

Jeśli chcielibyśmy szukać większych różnic pomiędzy „wojną ducha” na Zachodzie i na Wschodzie, to odnajdziemy je właśnie w tej sferze. Intelktualiści z Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów, zanim zaczęli snuć wizje na temat narodowego charakteru, musieli się upewnić, że ich czytelnicy w ogóle rozumieją, o kim i o czym mowa. Ta okoliczność wpłynęła zarówno na skład uczestników papierowych bojów, jak i na styl ich pracy. Ludzie nauki w tym regionie Europy mieli niewiele okazji do wykonywania symbolicznych gestów w rodzaju rezygnacji z członkostwa w zagranicznych gremiach. Inaczej niż we Francji czy w Wielkiej Brytanii towarzystwa naukowe nikogo nie usuwały. Częściej same zawieszały działalność z powodu działań wojennych. Za to przedstawiciele nauk przyrodniczych, antropolodzy i geografowie chwyтали tu za pióro nieco częściej niż na Zachodzie. Głos pisarzy i filozofów był z kolei słabszy. Siłą rzeczy również argumentacja używana w regionalnej „wojnie ducha” częściej opierała się na tym, co wówczas uchodziło za nowoczesną naukę, niż na filozoficznych spekulacjach. Nie bez wpływu na nią pozostawało praktyczne doświadczenie, zdobywane na przykład przez polskich i ukraińskich uczestników austro-węgierskich badań rasowych na jeńcach wojennych. Wszystko to nadawało owemu gatunkowi specyficzny charakter. Przyjrzyjmy się najbardziej interesującym przejawom tego rodzaju paranaukowej publicystyki.

Wydawałoby się, że chcąc udowodnić swoje prawa do terytorium i cywilizacyjną dojrzałość, wystarczyło się odwołać do argumentów historycznych. Rzeczywiście w wojennych publikacjach Bułgarów, Serbów, Polaków czy Ukraińców tysiącletnie tradycje własnej państwowości często legitymizowały postulaty ruchu narodowego. Czy robiły to jednak wystarczająco dobrze?

Lektura tych książek, broszur i artykułów wskazywałaby, że raczej nie. Mało kto bowiem poprzestawał na stwierdzeniu historycznych faktów. Na przykład ukraińskie wojenne publikacje z reguły posuwały się o krok dalej. Autorzy tacy jak wybitny historyk Mychajło Hruszews'kyj, poseł wiedeńskiego Reichsratu L'onhin Cehels'kyj albo geograf Stepan Rudnyc'kyj podkreślali oczywiście, że wbrew powszechnemu mniemaniu Ruś Kijowska nie miała żadnego związku z początkami współczesnej Rosji. Była to wyłącznie kolebka państwowości ukraińskiej.

Dopiero wysiłek kolonizacyjny i cywilizacyjny Ukraińców w późniejszym okresie doprowadził do utworzenia księstwa moskiewskiego, które następnie bezprawnie przypisało sobie cudzą przeszłość<sup>35</sup>. W tym momencie można by zapewne postawić kropkę i uznać rzecz za dowiedzioną. Ukraińscy autorzy sięgali jednak coraz głębiej i głębiej w przeszłość, przenosząc się z historii na pole antropologii rasowej.

W takich właśnie chwilach „wojna ducha” na Wschodzie ukazywała swoją specyfikę. Co prawda znakomity uczony, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Berlińskiego Stepan Rudnyc’kyj przyznawał, że – tak jak wszystkie inne narody – Ukraińcy byli rasowymi mieszancami. W zasadzie – powtarzał za konsensusem obowiązującym wówczas wśród europejskich antropologów fizycznych – żaden naród nie odpowiada jakiemuś specyficznemu typowi rasowemu, każdy jest historycznie narosłą mozaiką najrozmaitszych wpływów. A jednak, przekonywał, że rasowa mieszanka na terytorium jego narodu różni się zasadniczo i od mieszanki rosyjskiej, i od mieszanki polskiej. W ogóle – jak pisał, kwestionując zupełnie mimochodem niemal powszechne przekonanie – Europa Wschodnia jest w dużo mniejszym stopniu heterogeniczna pod względem rasowym niż Europa Zachodnia. Mozaika narodowościowa, o której tyle się mówi na Zachodzie, to tylko powierzchowne wrażenie. Pod spodem tkwi prosta i prawie niezmienna struktura antropologiczna, zapisana w kościach mieszkańców. Nawet na tak stosunkowo jednolitym tle, jak pisał Rudnyc’kyj, Ukraina musi uderzać swoją czystością rasową, utrzymywaną przez wieki nawet pomimo takich katastrof jak najazdy mongolskie. Najeźdźcy, przekonywał, przebywali na Ukrainie co najwyżej chwilowo i nie wywarli żadnego wpływu na miejscową ludność. Co innego Rosja i Polska – tam pozostawili po sobie nie tylko straty materialne, ale i trwały ślad w genach miejscowej ludności<sup>36</sup>. Dowodem w przekonaniu Rudnyc’kiego jednoznacznie obalającym twierdzenia o pokrewieństwie Ukraińców z Polakami, Rosjanami bądź Mongołami były dane biometryczne, najczęściej zaczerpnięte przezeń z dawniejszych publikacji poświęconych rosyjskiej Ukrainie. Kiedy nie pokazywały tego, co trzeba (czyli praktycznie zawsze), uczony dopowiadał, jak należy je rozumieć. W komentarzu do niezwykle skromnej tabelki, zestawiającej podstawowe statystyczne dane dotyczące budowy ciała Polaków, Ukraińców i Rosjan, między którymi trudno było dostrzec jakiegokolwiek poważniejsze odchylenia, pisał:

Te trzy rzędy liczb, uzyskanych przez naukę ścisłą i przyrodniczą, mówią więcej niż grube tomy. [...] Tych kilka liczb dowodzi niezbicie, że my, Ukraińcy, jesteśmy samodzielnym narodem, że jesteśmy nie spolonizowanymi Moskalami czy zrusyfikowanymi Polakami, lecz narodem samodzielnym także pod względem rasowym, czego z kolei nie da się powiedzieć ani o Polakach, ani o Moskalach<sup>37</sup>.

Rudnyc’kyj przekonywał swoich czytelników, że pamięć o Rusi Kijowskiej wcale nie stanowi fundamentu ukraińskiej świadomości. W porównaniu z typem

<sup>35</sup> Michael Hruschewskij, *Geschichte der Ukraine*, t. 1, Lemberg: Verlag des „Bundes Befreiung der Ukraine” 1916, s. 33 i n.; L’onhin Cehels’kyj, *Rus’-Ukrajina a Moskowszczyna-Rossija. Istoyczno-poljityczna rozwidka*, wyd. 2, Carhorod: s.n. 1916, s. 30.

<sup>36</sup> Stefan Rudny’kyj, *Ukraina und die Ukrainer*, Wien: Allgemeine Ukrainische Nationalrat 1914, s. 12–13.

<sup>37</sup> Stepan Rudnyc’kyj, *Czomu my хочемо samostijnoji Ukrajiny*, wyd. 2, Lwów 1994, s. 47.

rasowym odziedziczonym po praprzodkach była tylko epizodem w historii narodu, ważnym, ale nie najważniejszym. Prawo do własnego bytu politycznego nadawała Ukraińcom nie historia, lecz biologiczna odmienność od sąsiadów. Ci sąsiedzi z kolei zlewali się Rudnyc'kiemu w jedną, niezbyt atrakcyjną masę. Te same dane pomiarowe, które miały uzasadniać ukraińską odrębność, pokazywały też, zdaniem geografa, jak podobni rasowo są Polacy i Rosjanie. Podobni i bezdyskusyjnie gorsi od Ukraińców, bo skazyły ich wpływy mongolskie. Stwierdziwszy, że zarówno polscy, jak i rosyjscy sąsiedzi są pod względem rasowym bezwartościowi, Rudnyc'kij poświęcił kolejną, pisaną już po wojnie, rozprawę programowi narodowej eugeniki, zwracając się z nim do ukraińskiej inteligencji. Program higieny społecznej uzupełnił apelem, by unikać małżeństw z przedstawicielami narodów bezwartościowych pod względem rasowym: Polakami, Rosjanami, Rumunami, Żydami, Turkami i Tatarami. Pożądane były natomiast związki z nordyckimi Germanami, dynarskimi południowymi Słowianami oraz Czechami<sup>38</sup>.

Nie tylko Rudnyc'kij próbował wybić się na niepodległość za pomocą antropologii rasowej. Uprowadził go między innymi Słoweniec pracujący w Serbii Niko Županić. Poczynając od pierwszej wojny bałkańskiej, ten etnograf i antropolog prowadził badania antropologiczne na tureckich i bułgarskich jeńcach przetrzymywanych w Belgradzie, a równocześnie rozwijał teorię serbskiego typu rasowego. Typ ten mieli jego zdaniem reprezentować przede wszystkim Serbowie, Czarnogórcy i Chorwaci, ale także Macedończycy i Albańczycy, nawet jeśli niektórym z nich mogło się wydawać, że z Serbami nie mają nic wspólnego. Równie istotne wydaje się to, kogo z całą mocą wykluczał z tej rasowej rodziny – Bułgarów<sup>39</sup>. Pod piórem Županicia program jugosłowiański przestawał być politycznym projektem, a stawał się odbiciem biologicznej rzeczywistości.

W podobny sposób argumentowali litewscy działacze narodowi, zgłaszający pretensje do terytoriów zamieszkałych przez ludność mówiącą po białorusku i po polsku. Jeden z nich, Andrzej Rondomański, częściej używający litewskiej wersji swego nazwiska: Ransomanskis, wyrażał przekonanie, że ostateczne litewskie zwycięstwo jest zdeterminowane biologicznie. Polska kultura na Białorusi i Litwie wyrosła bowiem na „litewskim typie”, który – jako najlepiej przystosowany do miejscowych warunków – musiał w końcu przeważać<sup>40</sup>. Etniczną litewskość należało dopiero odsłonić spod pokrywających ją polskich naleciałości.

Intelektualiści z Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej odwoływali się do rasy i wtedy, kiedy pragnęli wyraźnie rozgraniczyć swoich od obcych (tak jak Rydnyc'kij), i wówczas, gdy przyświecała im wizja powiększenia ojczyzny poprzez przyłączenie ludności, której trzeba dopiero wytłumaczyć, kim jest (tak jak Županić). Obie linie argumentacji łączył normatywny charakter wypowiedzi uczonego. Na kartach wojennych publikacji to on stawał się prawodawcą, decydującym o „prawdziwej” tożsamości człowieka. Na Węgrzech ten nurt publicystyki wojennej spełniał jeszcze inną funkcję – ratował Madziarów przed

<sup>38</sup> Ibidem, s. 300–307.

<sup>39</sup> Christian Promitzer, *Die Kette des Seins und die Konstruktion Jugoslawiens*, w: *Habsburg postcolonial. Machtstrukturen und kollektives Gedächtnis*, red. Johannes Feichtinger, Ursula Prutsch, Moritz Csáky, Innsbruck: StudienVerlag 2003, s. 294–295.

<sup>40</sup> Andrzej Rondomański [Andrius Ransomanskis], *Litewska krew*, Wilno: s.n. 1921, s. 14.

rasową samotnością i dawał nadzieję na przyszłą wielkość. W tej dziedzinie szczególnie aktywnością wykazywali się działacze ruchu panturańskiego, głoszący braterstwo ludów od Japonii aż po Węgry. Czołowy działacz ruchu Alajos Paikert, zupełnie inaczej niż Rudnyc’kyj i większość antropologów rasowych, widział w Turanach (a więc między innymi Mongołach) element szczególnie wartościowy cywilizacyjnie:

Rosyjscy Turko-Tatarzy są znani jako bardzo inteligentni, pracowici i zdolni kupcy, bankierzy i przedsiębiorcy. Nie powinniśmy również zapominać, że w czasie, gdy zostali podbici przez Rosjan, zdążyli już rozwinąć wyższą kulturę niż zdobywcy. [...] Nie da się z wyglądu odróżnić rosyjskich Tatarów od europejskich południowców; nie mają oni cech mongolskich, lecz są pięknymi ludźmi o brązowych oczach, brązowych lub czarnych włosach, często z klasycznie szlachetną fizjonią, a skórze niemal zupełnie białej<sup>41</sup>.

W tym ujęciu to słowiańska Rosja okupowała tereny zamieszkiwane przez szlachetnych Turanów i korzystała z płodów ich geniuszu. Paikert podkreślał na przykład, że Piotr Wielki legitymował się tatarskim pochodzeniem. Zresztą Budde także zaliczał nie do Ariów, lecz do Turanów. Wszystkie te cechy predestynowały tych ostatnich do współpracy z Germanami, skierowanej przeciw zarówno słowiańskiej Rosji, jak i Anglii, która „stoi w tak ostrym kontraście z germańskim i turańskim rozumieniem honoru, męskości i otwartości”<sup>42</sup>.

Geopolityczny urok takiej wizji wynikał z liczebności wyimaginowanej wspólnoty. Paikert oceniał grupę narodów turańskich na 610 milionów ludzi, co – jak wprost zauważał inny działacz ruchu panturańskiego Lajos Sarsi Nagy – dawało Węgom poczucie siły<sup>43</sup>. Już nie samotna wyspa w morzu Słowian i Rumunów, lecz przyczółek największej światowej potęgi – rzeczywiście takie nieoczekiwane odwrócenie losów mogło korzystnie wpłynąć na pogarszające się nastroje w Zalicawii. Wśród ludów turańskich Paikert wymieniał między innymi: Turków europejskich i azjatyckich, Bułgarów, Finów, Estów, Tatarów, Chińczyków, Japończyków, ludy Kaukazu i Syberii, Tybetańczyków i Koreańczyków. Sarsi Nagy widział ich także wśród mieszkańców Indii i Persji. Doprawdy w tak licznych towarzystwie nie było miejsca na poczucie samotności, wcześniej często dokucające węgierskim publicystom. Wreszcie pojawiła się też panidea, którą można było śmiało przeciwstawić groźnym dla węgierskiej przyszłości fantazmatom panslawizmu i pangermanizmu. Praktyczny skutek panturańskich mrzonek odczuli przede wszystkim rosyjscy jeńcy wojenni. Budapeszt zażądał, by tych spośród nich, których zaliczano do narodowości „turańskich”, kierować na Węgry. Na miejscu wyznaczano im w miarę możliwości lekkie prace, a przede wszystkim porządnie karmiono. W tym jednym wypadku rasizm ewidentnie przysłużył się ludziom.

Z perspektywy czasu największą karierę wśród wojennych teorii antropologicznych zrobiła klasyfikacja rasowa rozwinięta przez polskiego uczonego Jana Czekanowskiego. W punkcie wyjścia uznał, podobnie jak Rudnyc’kyj, że Europa Środkowo-Wschodnia różni się pod względem struktury rasowej od zachodniej

<sup>41</sup> Alois v. Paikert, *Der turanische Gedanke*, „Turán” 1917, t. 1, nr 4–5, s. 185.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 297.

<sup>43</sup> Lajos Sarsi Nagy, *A turánizmus, mint nemzeti, faji és világeszme. A győzelem, a jó béke és a szebb jövő alapja*, Budapest: s.n. 1918, s. 5, 10.

części kontynentu. Podziały przyjmowane dotąd przez zachodnich antropologów jego zdaniem nie sprawdzały się na Wschodzie. Czekanowski stwierdził, że ziemie polskie zamieszkują cztery główne typy rasowe: nordyczny, subnordyczny (nazywany przezeń także sarmackim), dynarski i prasłowiański<sup>44</sup>. Większość etnicznych Polaków zaliczała się do subnordyków, choć kiedyś, w zamierzchłych czasach, ich słowiańscy przodkowie byli nordykami<sup>45</sup>. Polski typ ewoluował przez wieki, idealnie dostosowując się do warunków panujących na zamieszkiwanym terytorium. Nie był ani zupełnie zamknięty na obce przymieszki (jak Ukraińcy według Rudnyc'kiego), ani podzielony tak wyraźnymi granicami etnicznymi jak Serbowie i Albańczycy (o których pokrewieństwie pisał Żupanić). Czekanowski nie przyznawał mu też absolutnej wyższości nad wszystkimi innymi typami rasowymi (tak jak niemieccy piewcy teorii nordyckiej). Prawdopodobnie właśnie ta zręczność w tworzeniu typu rasowego „skrojonego na miarę” własnego narodu przesądziła o powojennej popularności Czekanowskiego. W Finlandii, niedługo po krwawej wojnie domowej, która zachęciła niektórych antropologów do rasistowskich interpretacji (fińsko-mongolscy „czerwoni” przeciwko nordyckim „białym”), wzorowane wyraźnie na Czekanowskim badania posłużyły do odbudowy jedności narodowej. Jak dowodził antropolog Yrjö Kaarlo Suominen w podsumowaniu tych badań, szwedzkojęzyczni mieszkańcy kraju różnili się od pozostałych wyłącznie językiem, nie zaś rasą. Zarówno oni, jak i większość pozostałych Finów zaliczali się do typu wschodniobałtyckiego. W praktyce oznaczało to, że tak samo jak subnordycy Czekanowskiego, pierwotni fińscy nordycy dostosowali się do panujących w ojczyźnie warunków, tworząc typ pod każdym względem godny podziwu, a przy tym idealny w danym miejscu i czasie<sup>46</sup>. W okresie międzywojennym klasyfikacja rasowa Czekanowskiego stała się najbardziej chodliwym towarem eksportowym polskiej antropologii fizycznej. Ciepło przyjmowano ją na przykład w Jugosławii<sup>47</sup>. W Polsce i krajach ościennych jej wpływy utrzymywały się jeszcze długo po 1945 roku.

#### WALKA O CZYTELNIKA

W czasie Wielkiej Wojny międzynarodową popularność zdobywali jednak raczej inni autorzy. Czekanowskiego wyprzedzili wówczas między innymi Rudnyc'kyj oraz serbski geograf Jovan Cvijić. Obaj porządnie zapracowali na ten sukces. Rudnyc'kyj sam przekładał swoje prace na język niemiecki, niestrudzenie wydając coraz to nowe, dopracowane lub skrócone, wersje swojego przedwojennego

<sup>44</sup> Jan Czekanowski, *Beiträge zur Anthropologie von Polen*, „Archiv für Anthropologie” 1911, nr 2–3, s. 187–193.

<sup>45</sup> Idem, *Anthropologische Beiträge zum Problem der slawisch-finnischen Beziehungen*, Helsingfors: Puromie 1925, s. 12–13.

<sup>46</sup> Y[rjö] K. Suominen, *Physical Anthropology in Suomi (Finland)*, „Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland” 1929, nr 59, s. 209.

<sup>47</sup> Vladimir Dvorniković, *Karakterologija Jugoslovena*, Beograd: Kosmos 1939, reprint: Beograd: Prosveta 2000.

działa o geografii Ukrainy<sup>48</sup>. W nieco skróconej wersji ukazało się po włosku, węgiersku, angielsku, czesku i rosyjsku. Z tego samego źródła czerpali także inni ukraińscy publicyści oraz ich niemieccy i austriaccy sojusznicy<sup>49</sup>. W większej części kryptocytatem z prac Rudnyc'kiego była między innymi odezwa Związku Wyzwolenia Ukrainy opublikowana w 1915 roku w Monachium<sup>50</sup>. Co istotniejsze dla politycznych interesów ukraińskich działaczy, prace geografa spotkały się z dobrym przyjęciem niemieckich kolegów po fachu<sup>51</sup>. Cytaty i parafrazy najważniejszych fragmentów książki Rudnyc'kiego trafiły do opracowań niemieckojęzycznych autorów, pragnących przybliżyć rodakom sytuację na Wschodzie. Tuż po oficjalnym uznaniu ukraińskiej państwowości przez Rzeszę w traktacie brzeskim w Berlinie ukazało się dzieło zbiorowe opisujące najnowszego sojusznika Niemiec. Sporządzona przez Maximiliana W. Meyera-Heydenhagena charakterystyka rasowa jego mieszkańców jest wyraźnym świadectwem daleko idących zapożyczeń z Rudnyc'kiego:

Nawet jeśli Ukraińcy stanowią mieszanekę rasową z przewagą pierwiastka słowiańskiego, to w każdym razie są odrębną, dawną mieszaneką, która różni się zasadniczo od mieszanek polskiej albo rosyjskiej. Nie są ani spolonizowanymi Rosjanami, ani zrusyfikowanymi Polakami, ani tym bardziej Słowiano-Mongolami tak jak Rosjanie<sup>52</sup>.

Właśnie owa skuteczność, z jaką niemieckie tłumaczenia książek i broszur Rudnyc'kiego przebiły się do świadomości niemieckich ekspertów od Europy Środkowo-Wschodniej, wywołała olbrzymie zaniepokojenie polskich działaczy politycznych w Wiedniu, Berlinie i Krakowie. O ile mało kto zadawał sobie trud, by reagować na jego ukraińskojęzyczne publikacje, o tyle sprostowania i polemiki z tymi niemieckimi można spotkać w wielu polskich publikacjach z okresu wojny, przede wszystkim skierowanych do czytelnika niemieckojęzycznego. Czasami widać wyraźnie, że chodziło o interwencje dokonywane w ostatnim momencie, tuż przed publikacją, zapewne pod wpływem lektury najświeższej z licznych prac Ukraińca. To przypuszczalnie przypadek historyka i współpracownika NKN Stanisława Smolki. W niemieckim wydaniu szkiców historycznych z dziejów Rusi, przygotowanych dla Naczelnego Komitetu Narodowego, Rudnyc'kij pojawia się w obszernym przypisie wprowadzonym prawdopodobnie już po złożeniu części książki:

Nigdy dość powtarzać, że ze względu na to, co wykazują najnowsze doświadczenia w kwestii tak zwanych „wyników” przeprowadzonych do tej pory badań antropologicznych, powinno się

---

<sup>48</sup> Stefan Rudnycki, *Ukraina und die Ukrainer*; bibliografia jego wojennych prac znajduje się w biografii: Pawło Sztojko, *Stepan Rudnyc'kij 1877–1937. Żytypysno – bibliograficzny narys*, Lwów: s.n. 1993, s. 159–163.

<sup>49</sup> Np. Longin Cehelskiy, *Die großen politischen Aufgaben des Krieges im Osten und die ukrainische Frage*, Berlin: s.n. 1915.

<sup>50</sup> *Die Ukraine und der Krieg. Denkschrift des Bundes zur Befreiung der Ukraine*, München: Lehmann 1915.

<sup>51</sup> Por.: Hugo Hassinger, *Zu Landeskunde Osteuropas. Rudnyckiys Werk über die Ukraina*, „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin” 1918, s. 246–251; Max Friederichsen, rec. z: Stepan Rudnycki, *Ukraina. Land und Volk*, „Dr. A Petermanns Mitteilungen aus Justus Perthes' Geographischer Anstalt” 1917, t. 63, nr 10, s. 314–315.

<sup>52</sup> *Ukraina*, red. Heinrich Lenz, Berlin: s.n. 1918, s. 22.

unikając tego, co czyni na przykład Rudnyc'kyj w swojej książce *Ukraina. Land und Volk*, Wien 1916, na stronie 179 i kolejnych, gdzie uśrednione wskaźniki poszczególnych cech antropologicznych (wzrost, obwód klatki piersiowej, długość ramienia i nogi, kształt czaszki i nosa, szerokość twarzy, kolor oczu i włosów) przelicza na całe terytorium krain zamieszkałych przez ludy ruskie. To całkowicie bezwartościowa praca, służąca jedynie zaciemnieniu całego zagadnienia, zwłaszcza kiedy chodzi o taki temat jak ten właśnie, gdzie poważne badania naukowe, mimo iż jeszcze nie dość zaawansowane, i tak wystarczają już do wykrycia uderzających różnic pomiędzy poszczególnymi regionami Rusi pod względem wymienionych wyżej cech budowy ciała<sup>53</sup>.

Rudnyc'kyj nie poprzestawał jednak na argumentacji antropologicznej. Z wykształcenia był geografem i jego wojenne publikacje miały przede wszystkim charakter geograficzny. Rasa stanowiła w nich tylko jeden z wielu argumentów przemawiających za niepodległością Ukrainy. Poza nią Rudnyc'kyj posługiwał się całym arsenałem argumentów dotyczących niemal każdego przejawu przyrody ożywionej i nieożywionej:

W Europie Wschodniej naturalne regiony i całości antropogeograficzne rozdzielają nie morza czy góry, lecz morfologiczne odcienie, granice hydrograficzne i klimatyczne, stosunki pedologiczne i geografia roślin<sup>54</sup>.

Każdemu z tych czynników poświęcił Rudnyc'kyj dłuższe fragmenty swoich licznych wojennych publikacji. Wszystkie łączył jednak jeden wspólny wniosek: Ukrainę można rozpoznać nawet z zamkniętymi oczami, po temperaturze, wilgotności powietrza albo zapachu roślin. Na przykład o klimacie pisał:

Środkowoeuropejska strefa klimatyczna kończy się na zachodniej granicy Ukrainy. Podobnie chłodny wschodnioeuropejski klimat kontynentalny, panujący na całym terytorium Białorusi i Rosji, pokrywa jedynie nieznaczne rejony graniczne na północy terytorium ukraińskiego. Klimat ukraiński zajmuje całkowicie samodzielne stanowisko. Jest w większym stopniu kontynentalny niż klimat środkowoeuropejski, a od wielkoruskiego odróżnia go większa łagodność. Ukrainę i Francję łączy ta sama szczęśliwa okoliczność, że na ich terytoriach dokonuje się przejście od umiarkowanego klimatu Europy Wschodniej do śródziemnomorskiego klimatu Europy Południowej. [...] Wielka jednolitość ukraińskiego klimatu skłoniła ostatnio francuskiego geografa de Martonne'a do uznania go za jeden z samodzielnych typów klimatu na ziemi<sup>55</sup>.

Odrębność Ukrainy od sąsiadujących z nią krajów wyznaczała nawet tektonika. Zdaniem Rudnyc'kiego kraj leżał na odrębnej płycie i miał za sobą zupełnie wyjątkową historię geologiczną. Dla podkreślenia tej odrębności wprowadzał zresztą nowe, własne nazwy tworów geologicznych<sup>56</sup>. Także pod względem hydrografii miał to być jednolity i dobrze wyodrębniony obszar<sup>57</sup>. W dłuższej perspektywie

---

<sup>53</sup> Stanislaus v. Smolka, *Die reussische Welt. Historisch-politische Studien. Vergangenheit und Gegenwart*, Wien: Zentral-Verlagsbüro des Obersten Polnischen Nationalkomitees 1916, przypis na s. 192.

<sup>54</sup> Stephan Rudnyčkyj, *Ukraina. Land und Volk. Eine gemeinfassliche Landeskunde*, Wien: Verlag des Bundes zur Befreiung der Ukraina 1916, s. 5.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 94, 108.

<sup>56</sup> Por. Guido Hausmann, *Das Territorium der Ukraine: Stepan Rudnyc'kyjs Beitrag zur Geschichte räumlich-territorialen Denkens über die Ukraine*, w: *Die Ukraine. Prozesse der Nationsbildung*, red. Andreas Kappeler, Köln–Weimar–Wien: Böhlau 2011, s. 150.

<sup>57</sup> Stephan Rudnyčkyj, *Ukraina. Land und Volk*, s. 10.



czasowej o ukraińskiej odrębności decydowało to, że nie uległa ona ostatniemu zlodowaceni<sup>58</sup>.

O ile jego argumentacja dotycząca rasy, ku zmartwieniu polskich działaczy politycznych, trafiała do przekonania niemieckich i austriackich ekspertów, o tyle na polu geografii Rudnyc'kyj miał naprawdę godnych konkurentów. Bezpośrednim i najgroźniejszym okazał się znakomity polski geograf i kolega Ukraińca z Uniwersytetu Lwowskiego Eugeniusz Romer. Jego *Geograficzno-statystyczny atlas Polski* z 1916 roku na wiele sposobów dowodził naturalnej jedności terytorium znacznie większego niż najbardziej śmiałe postulaty polskich irredentystów. Na wschodzie geograf przyjął za punkt wyjścia dla atlasu granice I Rzeczypospolitej z 1772 roku, na zachodzie i północy dodał do nich tereny zamieszkałe przez ludność posługującą się językiem polskim takie jak Górny Śląsk, Warmia i Mazury. Podobnie jak Rudnyc'kyj, Romer osobiście zadbał o popularyzację wyników swojej pracy. Bardziej niż na przychylności Niemców (na którą i tak nie mógł liczyć) zależało mu na oddźwięku na Zachodzie<sup>59</sup>. Na przeszkodzie aż do 1918 roku stał jednak zakaz wywozu publikacji poza granicę Austro-Węgier i Niemiec<sup>60</sup>. Blokada okazała się na tyle skuteczna, że aż do zakończenia pierwszej wojny światowej atlas recenzowali wyłącznie specjaliści polscy, niemieccy i austriaccy. Entuzjastyczne recenzje w fachowych czasopismach francuskich i anglosaskich miały się pojawić dopiero później.

Najciekawiej wśród tych wczesnych niemieckojęzycznych recenzji atlasu przedstawia się bez wątpienia omówienie, które ukazało się w połowie 1918 roku na łamach „Geographische Zeitschrift”. Autor Max Friederichsen bez sympatii odniósł się do politycznej tendencji atlasu. Przyjęcie granic z 1772 roku jako punktu wyjścia do prac statystycznych i kartograficznych uznał za niedorzeczność, projekcję radykalnego nacjonalizmu Romera. Z tego względu uważał dzieło za szkodliwe, ponieważ zamiast mitygować polskie nastroje, podbijało bębenek narodowej tromtadracji<sup>61</sup>. Wszystkie te zastrzeżenia kończyły się jednak w momencie, gdy recenzent przechodził od omówienia tendencji politycznych do oceny poziomu technicznego atlasu. Tu jedna pochwała goniła drugą, nawet jeśli niekiedy wydawało się, że z trudem przechodzą przez zaciśnięte zęby. Mapy Romera okazały się przejrzyste, wygodne w użytkowaniu, a decyzja o rozszerzeniu terytorium poddanego badaniom poza Kongresówkę przyniosła ciekawe skutki.

W podobnym tonie wypowiadali się geografowie austriaccy. W recenzji na łamach „Kartographische und schul-geographische Zeitschrift” wiedeński profesor Hugo Hassinger, skądinąd niemiecki nacjonalista, pisał:

I choć można w tym [wyborze granic z 1772 roku] widzieć tendencję polityczną, od której niewolna jest także zamieszczona w atlasie mapa stosunków etnicznych, w sumie podczas realizacji tej wymagającej najwyższego wysiłku pracy dominowała obiektywna nauka. Cieszymy się zatem,

<sup>58</sup> Guido Hausmann, *Das Territorium der Ukraine*, s. 149.

<sup>59</sup> Eugeniusz Romer, *Poland: The Land and the State*, „Geographical Review” 1917, t. 4, nr 1, s. 6–25.

<sup>60</sup> Stanisław Marian Brzozowski, *Eugeniusz Mikolaj Romer*, PSB, t. 31, s. 639.

<sup>61</sup> Max Friederichsen, rec. z: Eugenius v. Romer, *Geographisch-statistischer Atlas von Polen*, „Geographische Zeitschrift” 1918, t. 24, nr 5–6, s. 190–191.

żeśmy otrzymali koherentne opracowanie kartograficzne stosunków fizyczno- i antropogeograficznych owego istotnego regionu Europy, który należy do trzech różnych państw<sup>62</sup>.

Polityczny ciężar atlasu zwiększyły tłumaczenia. Najpierw, jeszcze w 1918 roku, wyselekcjonowane mapy opatrzone angielskim komentarzem ukazały się w Stanach Zjednoczonych. Tym razem, inaczej niż w wersji z 1916 roku, już wstęp informował czytelnika, że chodzi o naukowe uzasadnienie polskich roszczeń terytorialnych po zakończeniu wojny. Pozostałe zmiany dotyczyły map; na niektóre Romer naniósł linie mające uzmysłowić strategiczne znaczenie naturalnych (w jego mniemaniu) granic Polski<sup>63</sup>. Kolejne wydanie, tym razem z obszerniejszym francuskim komentarzem do map, ukazało się w 1921 roku<sup>64</sup>. Oba spotkały się z bardzo pozytywnym przyjęciem czytelników, na których Romerowi najbardziej zależało – amerykańskich, francuskich i brytyjskich naukowców i ekspertów rządowych. Wszystko to oznaczało, że Polakowi udało się dokonać wyjątkowo trudnej sztuki: wpłynąć na międzynarodową sytuację swojego kraju i jednocześnie pozostać w ramach profesjonalnej nauki.

Rudnyc'kyj i Romer wyróżniali się na tle innych uczestników regionalnej „wojny ducha” umiejętnością połączenia eksperckiej wiedzy z przekazem politycznym. Dowodem uznania stały się międzynarodowe reakcje na ich wojenne i powojenne publikacje. Pod tym względem obu przebił jednak serbski geograf Jovan Cvijić, prawdziwa gwiazda ostatnich lat wojny i pierwszych lat pokoju.

W 1914 roku, kiedy Rudnyc'kyj i Romer uciekali z zajmowanego przez Rosjan Lwowa, Cvijić także był zmuszony opuścić własny dom, a wkrótce potem kraj. Belgrad stał się miastem frontowym, wielokrotnie ostrzeliwanym przez austro-węgierską artylerię. W dodatku w czasie walk zniszczono bibliotekę uczonego. Jego drogi na obczyźnie okazały się znacznie bardziej kręte i wyczerpujące niż Polaka i Ukraińca. Jako największy serbski autorytet w kwestiach etnograficznych i kartograficznych stał się cennym współpracownikiem rządu. Z ramienia i na prośbę premiera Nikoli Pašicia od 1915 roku przebywał w Londynie, Paryżu, Szwajcarii, a także przez pewien czas w USA. Na jego zlecenie przygotowywał też pierwsze mapy przyszłej Jugosławii<sup>65</sup>. Rozchwytywali go francuscy i brytyjscy specjaliści od Bałkanów; był niestrudzonym dostarczycielem studiów drukowanych w czasopismach poświęconych tym regionom<sup>66</sup>. Na dłużej zatrzymał się na Sorbonie, zaproszony tam przez samego Vidala de la Blache'a, najwybitniejszego wówczas francuskiego geografa. W roku akademickim 1917–1918 wykładał tam na swój ulubiony temat: o etnicznych i kulturowych podziałach Półwyspu Bałkańskiego. Owocem tych wykładów była właśnie jedna z najbardziej wpływowych

<sup>62</sup> Hugo Hassinger, *Neue Methoden der Darstellung der Volksdichte auf Karten*, „Kartographische und schul-geographische Zeitschrift” 1917, t. 6, nr 3–4, s. 62–64.

<sup>63</sup> Guntram Henrik Herb, *Under the Map of Germany: Nationalism and Propaganda 1918–1945*, London–New York: Routledge 1997, s. 21.

<sup>64</sup> Eugène de Romer, *Atlas de la Pologne (geographie et statistique)*, Léopol–Varsovie: Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych 1921.

<sup>65</sup> Ljubinka Trgovčević, *Nauka o granicama: Jovan Cvijić na konferenciji mira u Parizu 1919–1920*, w: *Zbornik Janka Pleterskega*, red. Oto Luther, Jurij Perovšek, Ljubljana: Založba ZRC, ZRC SAZU 2003, s. 314.

<sup>66</sup> Antonia Bernard, *Le Monde Slave, première revue française consacrée aux pays slaves*, „Revue des Études slaves” 2002–2003, t. 74, nr 2–3, s. 397–409.

prac geograficznych okresu wojny: *La Péninsule Balkanique. Géographie humaine*, opublikowana ostatecznie w 1918 roku.

Skąd brała się ta popularność Cvijicia? Na renomę wybitnego geografa zapracował już przed wojną. Zwrócił na siebie uwagę nie tylko pionierskimi pracami z dziedziny geomorfologii, ale także sposobem, w jaki podchodził do kontrowersyjnych kwestii etnicznych. Przedmiotem najgorętszych sporów z udziałem bałkańskich geografów była wówczas Macedonia. Zdając sobie sprawę ze znużenia zachodnioeuropejskiej opinii publicznej sporami o granice na Bałkanach, zamiast próbować narzucić jej własną interpretację, Cvijić poszedł z prądem. Sam przyłączył się do grona narzekających na pstre, zmienne i podejrzanę statystyki i mapy. W krytyce nie rozróżniał narodowości starszych kolegów; maksymalistyczne postulaty serbskich autorów potraktował z taką samą złośliwością jak greckie i bułgarskie. A także zachodnioeuropejskie, ponieważ jego zdaniem powielały ten sam błędny schemat, starając się narzucić klarowny podział etniczny w regionie, choć było to niemożliwe. Wszystkim wcześniejszym geografom i etnografom przeciwstawił tezę, zgodnie z którą mieszkańcy Macedonii, Słowianie macedońscy bądź Macedo-Słowianie, nie wykształcili jeszcze żadnej świadomości etnicznej. Byli jak masa, z której szkoła, urzędy i armia dowolnego państwa mogły ulepić dobrych Serbów albo dobrych Bułgarów, a nawet Greków. Cvijić dezawuował także typowe argumenty zwaśnionych stron, wysuwane najczęściej przez Sofię, że bułgarskość prowincji najlepiej dowodzą tysiące bułgarskich nacjonalistów, wywodzących się właśnie z Macedonii:

Co więcej – pisał – wszystkie nieuprzedzone, wykształcone osoby mieszkające w Macedonii, czy to wychowane na Serbów, czy na Bułgarów, zdają sobie sprawę, że populacja Słowian macedońskich nie ma utrwalonego poczucia narodowości serbskiej czy bułgarskiej. Wiedząc o tym, możemy bez szkody czytać tych szowinistycznych pisarzy, którzy starają się dowieść, że Macedończycy to czyści Serbowie albo przeciwnie, czystej krwi Bułgarzy<sup>67</sup>.

Poza innymi zaletami tezy Cvijicia urzekały prostotą. Wydawały się wprowadzać porządek w dziedzinie, w której dotąd niepodzielnie panował chaos. Ponadto sprawiały wrażenie wolnych od nacjonalistycznego zacietrzewienia. Zamiast spierać się o etniczną przynależność tego czy innego skrawka terytorium, Cvijić pisał o typach psychicznych i kulturze ludowej. Na podstawie własnych obserwacji (a poprzednich kilkadziesiąt lat w dużej mierze strawił na wędrówkach po Bałkanach) opisywał typy cywilizacji zbliżające niektóre narodowości (na przykład Serbów i Albańczyków) albo je od siebie oddalające (na przykład Macedończyków i Bułgarów).

Cvijić podkreślał, że wszelkie próby rysowania precyzyjnych granic na Bałkanach były z góry skazane na niepowodzenie. Zwłaszcza tam, gdzie religijna i językowa bliskość ułatwiała porozumienie, zamiast wyraźnych granic istniały raczej szerokie pasy przejściowe, zamieszkałe przez ludność mieszaną. Przykładem takiego pogranicza była dla geografa strefa łącząca Serbów i Bułgarów. W takich wypadkach – zauważał na początku 1913 roku, a więc jeszcze w chwili, gdy Serbię i Bułgarię łączył sojusz wojskowy – możliwe wydaje się jedynie przyłączenie do Bułgarii i Serbii tych części pogranicza (włączając Macedonię), w których

<sup>67</sup> Jovan Cvijić, *Remarks on the Ethnography of the Macedonian Slavs*, London: s.n. 1906, s. 3.

mieszkańcy mają już rzeczywiście serbską bądź bułgarską tożsamość. W tej wielkodusznej ofercie rozbioru Macedonii tkwił jednak pewien haczyk. Otóż rozważając podobieństwa językowe i kulturowe obu narodów słowiańskich, Cvijić, jakby mimochodem, zauważył, że ludność zachodniej Bułgarii i Macedonii do Serbów zbliża podobna kultura ludowa:

Serbowie zdecydowanie przeważają nad Bułgarami bogactwem swych pieśni i melodii ludowych. Bez wchodzenia w szczegóły tego skomplikowanego i interesującego zjawiska z własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że Macedończycy, zwłaszcza na zachód od Wardaru, odznaczają się wielką obfitością jednych i drugich, podobnie jak Serbowie<sup>68</sup>.

W stosunku do Albańczyków geograf zastosował nieco bardziej skomplikowaną strategię – wyróżnił wśród nich takie grupy etniczno-kulturowe jak zalbanizowani Serbowie czy prawosławni Serbowie mówiący po albańsku. Takie pośrednie kategorie wynikały z przyjętego już wcześniej założenia, że granica pomiędzy tożsamością albańską a serbską jest płynna. Nawet jeśli różni je język, są sobie bliskie kulturą ludową i typem psychicznym ludności. Ta bliskość nie przemasowała oczywiście za powiększeniem terytorium niepodległej Albanii, lecz – jak wywodził Cvijić – za zaokrągleniem granic przyszłej, powojennej Serbii.

Cvijić, Rudnyc'kyj i Romer wybijali się wśród dziesiątków podobnych autorów – intelektualistów z Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów, włączających się w „wojnę ducha”. Postępowali podobnie, jak ich zachodnioeuropejscy koledzy, prawdopodobnie kierowali się też takimi samymi pobudkami. Wyróżniała ich jednak specyficzna sytuacja krajów, z których pochodzili. Z jednej strony było im trudniej. Życie zmuszało ich do emigracji i narażało na liczne nieprzyjemności. W swoich publikacjach musieli zawrzeć nie tylko wojenny program polityczny, ale i podstawowe informacje o kraju i ludziach. Raczej nie mogli liczyć na to, że zagraniczny czy krajowy czytelnik dysponuje jakąkolwiek zakorzenioną wiedzą o historii i teraźniejszości regionu. Z drugiej strony jednak właśnie to nadawało ich pracy szczególne znaczenie, a z nich samych czyniło osoby ważne dla kształtu powojennych granic i narodowych ideologii. Po 1918 roku wojenne publikacje Sombarta, Bergsona czy Manna nie były już przez nikogo traktowane jako poważne źródło wiedzy o tym, jacy właściwie są Niemcy i Francuzi. Jeśli pozostają interesujące do dziś, to raczej jako świadectwo czasu, w którym powstały, i marginalny fragment twórczości intelektualistów zawdzięczających sławę zupełnie czemu innemu. W wypadku wschodniej odslony „wojny ducha” stało się inaczej. Tu idee przelane na papier w czasie Wielkiej Wojny rezonowały jeszcze długo, a niektóre co jakiś czas na nowo pojawiają się w dyskursie publicznym. Wojny bałkańskie w latach dziewięćdziesiątych były świadkiem renesansu teorii rasowych Żupanicia. Najbardziej ekscentryczne teorie Rudnyc'kiego trafiły do skarbicy ukraińskiej skrajnej prawicy. Poczynając od okresu międzywojennego, do Romera, Rudnyc'kiego i Cvijicia nawiązywały rozwijające się dynamicznie lokalne wersje geopolityki.

Regionalna odmiana „wojny ducha” zasługuje na uwagę i pamięć co najmniej z kilku względów. Zaangażowała intelektualistów naprawdę wybitnych, chociaż reprezentujących nieco inne środowisko niż ich zachodnioeuropejscy koledzy, raczej świat nauki niż kultury. Wpływ, jaki ich wojenna twórczość wywarła na losy

<sup>68</sup> Ibidem, s. 187.

narodów i państw w XX wieku, okazał się być może jeszcze większy niż wzajemne filozoficzne połajanki Bergsona i Sombarta. Na froncie wschodnim nie tylko opisywano i teoretyzowano. Powstające tu teorie rasowe i geograficzne nieraz przyoblekały się w ciało politycznych rozstrzygnięć. Ich siła sprawcza była więc większa niż zachodniej „wojny ducha”. Z perspektywy czasu widoczna staje się jeszcze jedna cecha tej regionalnej twórczości paranaukowo-politycznej. Otóż o ile w wypadku Manna, Sombarta czy Bergsona żadnych trudności nie przedstawia oddzielenie ich wartościowej twórczości od niesławnych produktów wojennego zacierzwienia, w odniesieniu do Rudnyckiego, Romera, czy Cvijicia przeprowadzenie podobnego rozróżnienia byłoby nad wyraz trudne. Nauka i nacjonalizm wymieszały się w ich pracach tak dokładnie, że nieraz nie sposób powiedzieć, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie.

#### BIBLIOGRAFIA

- Ahlbrecht Gerhard, *Preußenbäume und Bagdadbahn. Deutschland im Blick der französischen Geo-Disziplinen (1821–2004)*, Passau: Stutz 2006.
- Barker Ernest, *Inspiratorzy wojny Nietzsche i Treitschke (część siły w Niemczech współczesnych)*, przeł. Władysław Kierst, Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta 1915.
- Bergson Henri, *The Meaning of the War. Life & Matter in Conflict*, London: T. Fisher Unwin 1915.
- Bernard Antonia, *Le Monde Slave, première revue française consacrée aux pays slaves*, „Revue des Études slaves” 2002–2003, t. 74, nr 2–3, s. 397–409.
- Boutroux Émile, *Germany & the War*, przeł. Fred Rothwell, London: Nutt 1915.
- Brzozowski Stanisław Marian, *Eugeniusz Mikołaj Romer*, PSB, t. 31, s. 635–645.
- Cehels’kij L’ onhin, *Rus’-Ukraina a Moskowszczyzna-Rossija. Istocznno-poljityczna rozwidka*, wyd. 2, Carhorod: s.n. 1916.
- Cehelskij Longin, *Die großen politischen Aufgaben des Krieges im Osten und die ukrainische Frage*, Berlin: s.n. 1915.
- Cvijić Jovan, *Remarks on the Ethnography of the Macedonian Slavs*, London: s.n. 1906.
- Czekanowski Jan, *Beiträge zur Anthropologie von Polen*, „Archiv für Anthropologie” 1911, nr 2–3, s. 187–193.
- Czekanowski Jan, *Anthropologische Beiträge zum Problem der slawisch-finnischen Beziehungen*, Helsingfors: Puromie 1925.
- Donzow Dmytro, *Die ukrainische Staatsidee und der Krieg gegen Rußland*, Berlin: s.n. 1915.
- Durkheim Émile, *«L’Allemagne au-dessous de tout». La mentalité allemande et la guerre*, Paris: s.n. 1916.
- Dvorniković Vladimir, *Karakterologija Jugoslovena*, Beograd: Kosmos 1939, reprint: Beograd: Prosveta 2000.
- Feldman Wilhelm, *Deutschland, Polen und die russische Gefahr*, Berlin: K. Curtius 1915.
- Flammarion Camille, *La mentalité allemande dans l’histoire*, Paris: Flammarion 1915.
- Friederichsen Max, rec. z: Stepan Rudnyckij, *Ukraina. Land und Volk*, „Dr. A Petermanns Mitteilungen aus Justus Perthes’ Geographischer Anstalt” 1917, t. 63, nr 10, s. 314–315.
- Friederichsen Max, rec. z: Eugenius v. Romer, *Geographisch-statistischer Atlas von Polen*, „Geographische Zeitschrift” 1918, t. 24, nr 5–6, s. 190–191.
- Górny Maciej, „Pięć wielkich armii naprzeciw wrogom naszym”. *Przyczynek do historii rasizmu*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. 118, nr 4, s. 681–706.
- Górny Maciej, *War between Allies: Polish and Ukrainian Intellectuals 1914–1923*, w: *Other Fronts, Other Wars? First World War Studies on the Eve of the Centennial*, red. Joachim Bürgschwentner, Matthias Egger, Gunda Barth-Scalmani, Leiden: Brill 2014, s. 415–435.

- Grabowski Tadeusz Stanisław, *Rosya jako „opiekunka” Słowian. Dwa odczyty wypowiedziane w Piotrkowie dn. 16. i 17. maja 1916 r.*, Kraków: s.n. 1916.
- Hammer Karl, *Deutsche Kriegstheologie (1870–1918)*, München: Deutscher Taschenbuch Verlag 1971.
- Hasse Else, *Der große Krieg und die deutsche Seele. Bilder aus dem Innenleben unseres Volkes*, München: J. Kösel'sche Buchhandlung 1917.
- Hassinger Hugo, *Zu Landeskunde Osteuropas. Rudnyčkyjs Werk über die Ukraine*, „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin” 1918, s. 246–251.
- Hassinger Hugo, *Neue Methoden der Darstellung der Volksdichte auf Karten*, „Kartographische und schul-geographische Zeitschrift” 1917, t. 6, nr 3–4, s. 62–64.
- Hausmann Guido, *Das Territorium der Ukraine: Stepan Rudnyčkyjs Beitrag zur Geschichte räumlich-territorialen Denkens über die Ukraine*, w: *Die Ukraine. Prozesse der Nationsbildung*, red. Andreas Kappeler, Köln–Weimar–Wien: Böhlau 2011, s. 145–158.
- Herb Guntram Henrik, *Under the Map of Germany: Nationalism and Propaganda 1918–1945*, London–New York: Routledge 1997.
- Hruschewskij Michael, *Geschichte der Ukraine*, t. 1, Lemberg: Verlag des „Bundes Befreiung der Ukraine” 1916.
- Keyser Bruno, *Das russische Volk*, Berlin: s.n. 1918.
- Kochanowski Jan Karol, *Polska w świetle psychiki własnej i obcej. Rozważania*, wyd. 2, Częstochowa: nakł. Księgarni A. Gmachowskiego 1925.
- Koneczny Feliks, *Dzieje Rosyi*, t. 1, Warszawa: nakł. Spółki Wydawniczej Warszawskiej 1917.
- Monts Graf, *Politische Aufsätze*, Berlin: Kronen-Verlag 1916.
- Morgan J.H., *German Atrocities: An Official Investigation*, London: Unwin 1917.
- Paikert Alois v., *Der turanische Gedanke*, „Turán” 1917, t. 1, nr 4–5, s. 6–7, 183–190, 291–297.
- Promitzer Christian, *Die Kette des Seins und die Konstruktion Jugoslawiens*, w: *Habsburg post-colonial. Machtstrukturen und kollektives Gedächtnis*, red. Johannes Feichtinger, Ursula Prutsch, Moritz Csáky, Innsbruck: StudienVerlag 2003, s. 294–295.
- Przybyszewski Stanisław, *Szlakiem duszy polskiej*, wyd. 2, Poznań: Spółka Wydawnicza Ostoja 1920.
- Riwkeß Max, *Kann Russland den Krieg gewinnen?*, Berlin: Wolff 1917.
- Romer Eugeniusz, *Poland: The Land and the State*, „Geographical Review” 1917, t. 4, nr 1, s. 6–25.
- Romer Eugène de Romer, *Atlas de la Pologne (géographie et statistique)*, Léopol–Varsovie: Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych 1921.
- Rondomański Andrzej [Rondomanskis Andrius], *Litewska krew*, Wilno: s.n. 1921.
- Rudnyčkyj Stefan, *Ukraina und die Ukrainer*, Wien: Allgemeine Ukrainische Nationalrat 1914.
- Rudnyčkyj Stephan, *Ukraina. Land und Volk. Eine gemeinfassliche Landeskunde*, Wien: Verlag des Bundes zur Befreiung der Ukraina 1916.
- Rudnyčkyj Stepan, *Czomu my хочемо самостійноji Ukrajinji*, wyd. 2, Lwiv: s.n. 1994.
- Sarsi Nagy Lajos, *A turánizmus, mint nemzeti, faji és világeszme. A győzelem, a jó béke és a szebb jövő alapja*, Budapest: s.n. 1918.
- Schramm Martin, *Das Deutschlandbild in der britischen Presse 1912–1919*, Berlin: Akademie Verlag 2007.
- Sombart Werner, *Händler und Helden. Patriotische Besinnungen*, München: s.n. 1915.
- Smolka Stanislaus v., *Die reussische Welt. Historisch-politische Studien. Vergangenheit und Gegenwart*, Wien: Zentral-Verlagsbüro des Obersten Polnischen Nationalkomitees 1916.
- Suarès André, *Nous et eux*, Paris: Émile-Paul frères 1915.
- Suominen Y[rjō] K., *Physical Anthropology in Suomi (Finland)*, „Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland” 1929, nr 59, s. 207–230.
- Sztojko Pawło, *Stepan Rudnyčkyj 1877–1937. Żytcypysno – bibliograficznyj narys*, Lwiv: s.n. 1993.
- Tollmien Cordula, *Der „Krieg der Geister“ in der Provinz – das Beispiel der Universität Göttingen 1914–1919*, „Göttinger Jahrbuch” 1993, nr 41, s. 137–210.
- Tolzien Gerhard, *Die Tragik in des Kaisers Leben. Eine deutsche Zeit- und Kriegsbetrachtung*, Berlin: Vaterländ. Verlags- u. Kunstanstalt 1915.
- Traba Robert, *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 2006.

- Trgovčević Ljubinka, *Nauka o granicama: Jovan Cvijić na konferenciji mira u Parizu 1919–1920*, w: *Zbornik Janka Pleterškega*, red. Oto Luther, Jurij Perovšek, Ljubljana: Založba ZRC, ZRC SAZU 2003, s. 314.
- Ukraina*, red. Heinrich Lenz, Berlin 1918.
- Die Ukraine und der Krieg. Denkschrift des Bundes zur Befreiung der Ukraine*, München: Lehmann 1915.
- Wachtell Cynthia, *Encountering the Enemy. Representations of German Soldiers in American World War I Literature*, w: “Hunns” vs. “Corned Beef”. *Representations of the Other in American and German Literature and Film on World War I*, Göttingen: V & R Unipress 2007, s. 65–74.
- Wie es kam. Gründe und Vorwände zum Kriege. Von einem Deutschen*, Berlin: Verlag des Evangelischen Bundes 1914.
- Žuk Antoni, *Prasa i publicystyka broszurowa*, „Myśl Polska” 1915, nr 1.

#### “THE WAR OF THE SPIRITS” IN THE EAST. PROPAGANDA AND SCIENCE IN THE SERVICE OF NATIONAL MOVEMENTS

##### *Summary*

The article discusses the issue of the political involvement of people of science and culture in Central and Eastern Europe during World War I and in the immediate aftermath. In comparison with the phenomenon of the “war of the spirits” known in the historiography, so far observed mainly in France, Germany and Great Britain, the regional variation of this phenomenon was characterized by a greater informational value and a stronger relationship between journalistic writing and professional science. In particular, the representatives of such disciplines as physical (racial) anthropology and geography in the service of their national movements and governments engaged the whole arsenal of scientific means of persuasion: they used the language of a particular science, created coherent and logical, formally correct theories, argued, while maintaining the appropriate forms, with ideological opponents. These features of the discourse, among other things, contributed to the viability of their scientific theories from World War I, which – unlike analogous creations of Western European luminaries of art and science – still retain the right to exist in a professional academic and journalistic communities in Central and Eastern Europe.

Adj. Izabela Ślusarek